

ILUSTROWANY TYDZIEŃ

ŚLĄSKO-DĄBROWSKI

PISMO GOSPODARCZO-SPOŁECZNE I LITERACKIE

Ilustrowany Tydzień Śląsko-Dąbrowski wychodzi co Sobotę. Prenumerata wynosi: Na Górnym Śląsku: 35 M. n. miesięcznie, 90 M. n. kwartalnie, 170 M. n. półrocznie i 320 M. n. rocznie. W innych dzielnicach Rzpltej Polskiej: 600 m. p. miesięcznie, 1700 m. p. kwartalnie, 3200 m. p. półrocznie i 6000 m. p. rocznie. Za granicą 100 proc. drożej. — Ceny ogłoszeń: Na okładce pod kliszą: 30000 m. p. Na stronicy 2-ej i 4-ej okładki oraz na innych stronicach przed tekstem: cała strona — 40000 m. p., $\frac{1}{2}$ strony — 25000 m. p., $\frac{1}{4}$ strony — 15000 m. p., $\frac{1}{8}$ strony — 10000 m. p. Po tekście: cała strona — 36000 m. p., $\frac{1}{2}$ strony — 18000 m. p., $\frac{1}{4}$ strony — 10000 m. p., $\frac{1}{8}$ strony — 6000 m. p., $\frac{1}{16}$ strony — 3600 m. p.

Cena pojedynczego numeru na Górnym Śląsku — M. n. 10 — w innych dzielnicach Polski — M. p. 200.

WYDAWCA: Spółka Wydawnicza „Zagłębie”. Redaktor: Józef Maciejowski. Adres Redakcji: Sosnowiec, Kołtataja 3, tel. 184 i Katowice, Hotel Monopol, pokój 110, tel. 1308 i 1350. Adres Administracji: Sosnowiec, Prosta 8, tel. 202. — Katowice, ulica Fryderyka Nr. 58 (Goniec Śląski).

Nr. 2.

Dnia 9. lipca 1922 r.

Rok 1.



Fotograf. St. Pierzchalski, Katowice

Ogólny widok Królewskiej Huty, do której wojsko polskie wkroczyło dnia 23. czerwca 1922 r.

Telefon 202

Wszelkiego rodzaju ubezpieczenia

najkorzystniej załatwiać

w

Centraln. Biurze Ubezpieczeń

Tel. 202

Tel. 202

J. KASZTALSKIEGO

Sosnowiec

Sosnowiec

ulica Prosta Nr. 10. — (Dom własny)

Telefon 202

„Goniec Śląski”

Najpoczytniejsze polskie pismo codzienne
wychodzące

na polskiej części Górnego Śląska, podaje
najświeższe wiadomości z Górnego Śląska,
Polski i zagranicą.

Dla kupców i przemysłowców

„Goniec Śląski”

jest
najskuteczniejszym organem ogłoszeniowym.

„ESHAPE”

Spółka Handlowo-Przemysłowa
Kraków,

ul. Dłarska nr. 4. Tel 3476.

Filje: **Warszawa**, Nowy Świat nr. 50 (dom
własny) Telefon 281-53, **Lwów**, ul. Akade-
micka nr. 15, **Poznań**, **Łódź**, **Chrzanów**,
Katowice. — Agencja Gdańsk.

SOSNOWIEC,

ul. Sienkiewicza 5. Telefon 106.

Pneumatyki Goodrich, Michelin. — Moto-
cykle. — Szczeliwa asbestowe. — Klinge-
rł i t. p. — Karbid. — Pasy ze sierści
wielbłądziej i skórzane. — Kompresory.
Liny stalowe i konopne.

Wylączne zastępstwo na całą Polskę świa-
towej sławy samochodów ameryk. osobo-
wych „Cadillac” dotychczas uznanych za
najlepsze i najelegantsze.

Wozy osobowe, omnibusy, ciężar., traktory Cietrac

Pozatem firma dostarcza: wszelkich artykułów auto-
mobilowych i technicznych, dla kopalń węgla i ropy.

Polski Bank Handlowy

**Centralna Instytucja
w Poznaniu**

Plac Wolności 8-9.

**Oddział Okręgowy Górnośląski
w Katowicach**
Rynek Nr. 7.

Oddziały Śląskie:

Bielsko. Bytom, Mysłowice, Katowice,
Król. Huta, Pszczyna, Rybnik, Tar-
nowskie Góry, Zabrze.

Oddziały Poznańskie:

Poznań (Stary Rynek), Gniezno, Kęp-
no, Leszno, Ostrów, Rawicz, Wągro-
wiec, Zbąszyń.

Oddziały Pomorskie:

Grudziądz, Chojnice, Starogard, Tczew
W. M. Gdańsk.

Oddziały w Kongresówce:

Warszawa, Lublin, Łódź.

Oddziały w Małopolsce:

Lwów, Kraków, Borysław, Drohobycz,
Jarosław, Krosno, Krynica, Nowy-Sącz
Przemyśl, Podwoleczyska, Stanisła-
wów, Sanok, Śniatyn.

**załatwia
wszelkie czynności bankowe.**

Dom Komisowo-Handlowy B. Karczewski, Fr. Nowara

i S-ka

S-ka z ogr. odpow.

w Sosnowcu, Małachowskiego 9.

Hurtowa sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby (cukier, zapalki, fasola i t. p.).

Koncesjonowana sprzedaż soli.

Magazynowanie towarów w składnicach kolejowych przy stacji Wiedeńskiej i Dęblińskiej w Sosnowcu i Dąbrowie.

Na życzenie przewóz towarów własnym automobilem ciężarowym.

Wykonanie zamówień szybkie i do

Związek Drobnych Kupców Chrześcijan w Sosnowcu, ulica Kołłątaja nr. 17.

Biorąc pod uwagę połączenie się Górnego Śląska z Rzeczypospolitą Polską

poleca:

I mąkę, kawę, herbatę, kakao, cukier, ryż, kasze wszelakie, kawę zbożową, drożdże, rodzynki, cukierki różnych gatunków, olej rzepakowy, pieprz, sól, śledzie, esencję octową, masło „Ceres“, jajka, słoninę, oraz wszelkie artykuły w zakres towarów kolonialnych wchodzące,

a również:

II gilzy różnych firm warszawskich, pasty do butów, artykuły piśmienne, paki, worki, balony, beczki, wagi, zapalki, mydelka toaletowe Pulsa, krochmal, żelatynę, farbkę, bibułki, do papierosów,

III. skarpetki, pończochy, sznurowadła pant fle zdátne do szpitali.

Pragniemy nawiązać bliższe stosunki handlowe z polskiem kupiectwem górnośląskiem.

Handel Artykułów Pierwszej Potrzeby

Specjalność: trzody, bydło i tłuszcz.

Załatwia wszelkie dostawy szybko i solidnie
Sosnowiec, Kołłątaja 3, telefon 4.

Książka Adresowo-Reklamowa Zagłębia Dąbrowskiego na rok 1922

Zawierająca **Kompletny spis** wszystkich handlowych firm, przedsiębiorstw górniczych i fabrycznych — **pierwszy rocznik** w okresie powojennym posiadający dane statystyczne z lat ostatnich.

Wyszła z druku cena mkp. 1000

Do nabycia w Sosnowcu ul. Kołłątaja 3, m. 7.
(Adm Książki Adres Pl. Ks Zagłębia Dąbrowskiego).
Przyjmuje się zamówienia na większe ilości.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. — Poleca „Goniec Śląski“ Katowice

Czytajcie

:: Przegląd :: przemysłowo-handlowy

z dodatkiem

„GAZETA GIEŁDOWA I LOSOWAŃ“

Czasopismo poświęcone sprawom przemysłowo-handlowym i finansów, wychodzi dwa razy na miesiąc :: WARSZAWA, Złota 5

Pierwszorzędny i największy Hotel „Monopol“

**Kawiarnia, Winiarnia,
Restauracja i Likiernia,**

w Katowicach, vis a vis dworca kol.

Codziennie we wszystkich ubikacjach
pierwszorzędny Koncert Artystyczny.

Doborowe trunki i wina zagraniczne.

Wspaniała kuchnia. Własna cukiernia.

ILUSTROWANY TYDZIEŃ ŚLĄSKO-DĄBROWSKI

PISMO GOSPODARCZO-SPOŁECZNE I LITERACKIE

Nr. 2.

Dnia 9. lipca 1922 r.

Rok 1.

Żelazo · Stal · Guma

Maszyzny górnicze, wszelkie artykuły techniczne

BIZOŃ i ZIEMBA

Sosnowiec — Warszawa

Kołatania 9

Wspólna 60 m. 2

Historyczny dokument.

W tłumaczeniu z francuskiego na język polski, protokół podpisany dnia 3. lipca 1922 r. w Rybniku przez pana wojewodę Rymera, a dotyczący oddania przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową na Górnym Śląsku, obszaru przyznanego Polsce w wykonaniu Traktatu Pokojowego Wersalskiego z dnia 28. czerwca 1919 roku brzmi jak następuje:

Wykonując art 88. (aneks 3. 6) Traktatu Pokojowego zawartego między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami, podpisanego w Wersalu dnia 28. czerwca 1919 r.,

oraz rozdziału 5 przepisów dotyczących oddania przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową na Górnym Śląsku, odnośnych obszarów przyznanych Niemcom i Polsce, przepisów podpisanych w Opolu dnia 15. czerwca 1922 r

Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, składająca się:

z Generała Le Ronda, przewodniczącego i przedstawiciela Francji;

z Generała A. de Marinis Stendardo Di Ricigliano, przedstawiciela Włoch;

z Generała Sir Williama Henekera, K. C. B. — D. S. O., zastępczego Komisarza przedstawiającego Wielką Brytanię oddaje na podstawie niniejszego pisma Polsce, reprezentowanej przez pana Józefa Rymera, Wojewodę Śląskiego, część obszaru górnośląskiego przyznanego Polsce, na podstawie decyzji Mocarstw Sprzymierzonych z dnia 20. października 1921 r.

Sporządzono w dwóch egzemplarzach w Opolu dnia 3. lipca 1922 r.

Le Rond m. p., A. de Marinis m. p., W. Heneker m. p., J. Rymer m. p.

Na uroczystości podpisania tego aktu historycznego ze strony polskiej byli obecni: p. Wojewoda Rymer, p. Wicewojewoda Żórawski, p. Konstanty Wolny, adwokat, członek Komisji Mieszanej, p. Dr. Krupa, starosta rybnicki, p. dr. Różański, b. przewodniczący polskiego Komisarjatu plebiscytowego na powiat rybnicki, p. dr. Biały, b. doradca powiatowy, p. dr. Jan Górski, referent prasowy, p. burmistrz miasta Rybnika, przedstawiciele inteligencji miejscowej, Związku Byłych Powstańców, licznych stowarzyszeń oraz tłumy publiczności. Ze strony władz międzysojuszniczych byli obecni: Pułkownik Demetrio

margrabia Asinari di Bernezzo, kontroler powiatowy w Rybniku upoważniony przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową w Opolu do jej reprezentowania, kapitan Lalanne, francuski adjutant kontrolera oraz kapitan Waiting, adjunkt angielski.

Po podpisaniu p. Wojewoda Rymer wygłosił mowę, w której m. i. powiedział:

„Wielce Szanowny Panie Delegacie!

W tej chwili uroczystej, w której spotkał mnie zaszczyt przejęcia z rąk Pańskich jako delegata Wysockiej Komisji Międzysojuszniczej imieniem Rzeczy-

Fabryka Manometrów
i Warsztaty Mechaniczne

J. Łańcucki i Syn

w Sosnowcu (Zagłębie Dąbrowskie)

poleca: Manometry, próżniomierze (vacuummetry), reduktory do gazów i t. p. przyrządy kontrolujące.

pospolitej Polskiej władzy nad przyznanym jej terytorium Górnego Śląska, przypada mi również w udziale zaszczytny obowiązek złożenia Wysokiej Komisji Międzysojuszniczej imieniem Rządu Polskiego oraz imieniem obywateli Województwa Śląskiego jak najserdeczniejszych podziękowań za sumienne i sprawiedliwe przygotowanie i przeprowadzenie plebiscytu jako też za sprawowanie rządów w tym kraju. Najchętniej byłbym osobiście Wysokim Komisarzom Mocarstw Sprzymierzonych złożył podziękowanie, tymwięcej, że bądźto w charakterze przedstawiciela robotników polskich, bądźto jako prezes Nacz. Rady Lud., a więc jako przedstawiciel całej ludności tego kraju, miałem wielokrotnie sposobność oceniać ich gorliwą pracę nad spełnieniem trudnego zadania, jakiego się z polecenia swych rządów podjęli. Ponieważ atoli stosunki na to nie pozwalają, raczy Pan, Panie Delegacie być wyrazicielem uczuć ludu pol-

tności na Górnym Śląsku przedstawicieli Państw Sprzymierzonych zacieśnią jeszcze bardziej węzły przyjaźni łączące Rzeczpospolitą Polską z wielkimi narodami Zachodu. Tak bliskie stosunki nawiązane w czasie wojny światowej a jeszcze bardziej rozwinięte po wojnie przyczynią się z pewnością do owocnej współpracy nad utrzymaniem pokoju, którego Państwa Sprzymierzone i Polska tak gorąco pragną.

Kończą się dni uroczyste, niezapomniane — dni radości i tryumfu — dla nas, którym danem było połączyć się z braćmi po setkach lat rozłąki i niewoli. Żaden chyba naród na świecie nie przeżywał chwil tak wielkich, na które zasłużył sobie bezprzykładnym wytrwaniem w Wierze, Nadziei i Miłości. Wierzyliśmy w Boga i w Polskę, Nadzieję pokładaliśmy w Panu Zastępów i w poczuciu własnej mocy narodowej — a Miłość, która poprzez kordony łączyła dzielnice nasze, spajała nas tak potężnie, że przemogła



Fotograf. St. Pierzchalski, Katowice

General Le Rond podczas rewji na rynku w Katowicach.

skiego i moich własnych wobec Wysokich Komisarzy. Zachowamy zawsze we wdzięcznej pamięci, że opuściwszy swoją Ojczyznę pracowali tu niezmiennie nad tem, aby w myśl Traktatu Wersalskiego starać się o sprawiedliwe zawyrokowanie o przyszłości tego kraju. Przedewszystkiem dziękuję Panu Prezydentowi Generalowi Le Rondowi, który z nadzwyczajnem oddaniem się sprawie wykonywał swoje ciężkie obowiązki. Wdzięczną pamięć o tem nigdy nie zagaśnie w sercach ludu polskiego.

Podziękowawszy następnie p. kontrolerowi Rybniką za jego osobiste zasługi, położone dla dobra sprawy, oraz p. kapitanowi Lalanne, kapitanowi Waitingowi i wszystkim funkcjonariuszom Wysokiej Komisji, tak cywilnym, jak wojskowym, p. Wojewoda Rymer zakończył następującem oświadczeniem:

„Żegnając dziś Panów, wyrażam nadzieję, że by-

dzikie zamachy trzech wrogów. Na spotkanie wojsk polskich wyległa cała ludność wyzwolona, lały się łzy rozrzewnienia, szczęścia, że wreszcie jesteśmy u siebie, że prusak i moskal nie będzie już nam przewodził. Święto Górnego Śląska było szczęściem całej Polski. Biły dzwony radości nad dalekim polskim Bałtykiem, w Warszawie i Krakowie, we Lwowie i w Wilnie. Od Odry do Dźwiny i od Karpat pod Gdańsk rozebrzmiał jeden hymn zwyciężkiego uniesienia. Jesteśmy zjednoczeni — jesteśmy napowrót wielkim, potężnym państwem, w którym każdy, kto kocha wolność znajdzie przytułek i opiekę.

Jesteśmy u siebie...

Ale nie wszyscy jeszcze.

Na Górnym Śląsku z woli mocarstw, wbrew sprawiedliwości, — powstał nowy kordon. Tam generałowie pruscy krzyczą na cały świat, że traktatów szanować nie będą. Tam parlament niemiecki i rząd

Rzeszy niemieckiej „zastrzega się“, że z musu tylko uznaje umowę górnośląską. Tam dzicz orgeszu morduje braci naszych za to, że są Polakami — i wypędza ich metodą tatarów — ach, dawną metodą krzyżacką — z własnych, odwiecznych siedzib.

Tam teraz skierujemy wzrok po dniach szczęścia i wesela. Rzeczpospolita Polska jest wielka i silna — i może nakazać, aby szanowano traktaty. Nikt nie ma prawa tknąć Polaka, gdziekolwiek, w jakimkolwiek państwie on przebywa. Upomnijmy się o braci naszych poniewieranych przez barbarzyńców! Upomnijmy się całą mocą — mamy po temu prawo boskie i ludzkie, międzynarodowe. Działajmy sami — i wołajmy na cały świat o straszliwej przemocy, która tam, pod Gliwicami, Olesnem, Koźlem i Opolem spada na barki Polaków. Nie dajmy się za-

głuszyć wrzaskom niemieck. Istnieje Liga Narodów — przebywa tu p. Calonder — chyba nie po to, aby się beczynnym morderstwom i rabunkom przypatrywał. A trzeba działać szybko, bo jeśli nawet straty materialne nam zwrócą, to któż wskrzesi pozabijane ofiary, kto zblizni rany — i któż łyzy wylane powróci?

Mamy tu dosyć roboty. Musimy się organizować, doprowadzić do porządku urzędy, w których złościwość niemiecka wielokrotnie — cichaczem, zdradziecko — wywołała zamęt, wywołując akty, kradnąc lokomotywy, demontując maszyny. Ale to nie przeszkadza, żebyśmy natychmiast, nie tracąc ani chwili czasu, rozpoczęli działanie, ratując naszych braci.

—o—

Plebiscyt.

Aby sprawiedliwości dziejowej stało się zadość, Górny Śląsk powinien być połączony z Polską bez plebiscytu. Takim też był pierwotny zamiar państw, które zwyciężyły Niemców. Ale wiemy, że wkrótce po pierwszych szlachetnych porwach nastąpiło wśród mocarstw sprzymierzonych rozdzielenie. Podczas gdy Francja i Ameryka stały na gruncie hasła wyzwolenie wojny, Anglia wysunęła na plan pierwszy swoje odrębne dążenia. Anglia nie chciała, aby Niemcy taksamo osłabić na lądzie, jak osłabione już były na morzu — nie chciała też, aby Francja stała się pierwszą w Europie potęgą polityczną, mającą sojusznika w wielkiej i mocnej Polsce. Rozpoczęła się zawiązana gra dyplomatyczna, która obejmowała Azję i Europę — i której jednym z wyników była uchwała o plebiscycie na Górnym Śląsku.

Niepodobna dzisiaj już wykazać całej sieci podziemnych zabiegów, które towarzyszyły późniejszym wydarzeniom. Stwierdzamy tylko to, co jest każdemu oczywiste. Jeżeli plebiscyt miał być istotnym wyrazem woli ludności Górnego Śląska, to powinien być się odbyć w warunkach zupełnej swobody. Swoboda ta nie była możliwą dopóty, dopóki istniały na Górnym Śląsku władze państwa zainteresowanego w wynikach plebiscytu i dopóki administracja kraju pozostawała w rękach niemieckich. Władz tych nie usunięto. Urzędnicy niemieccy czynili co im się podobało, a niezmiernie trudną była kontrola całego skomplikowanego systemu administracyjnego. Urzędnicy niemieccy fałszowali listy głosujących, sędziowie niemieccy wydawali niesprawiedliwe wyroki na oskarżonych Polaków, prokuratorja niemiecka wcale nie ścigała sądowo tych zabójców, którzy mordowali zasłużonych działaczy polskich, a każdy urzędnik, każdy nauczyciel, każdy żandarm niemiecki stanął na usługach propagandy niemieckiej. Historia kiedyś oceni, jakich olbrzymich wysiłków było trzeba ze strony polskiej, aby w takich warunkach doprowadzić do tego chociażby wyniku głosowania, który osiągnęliśmy w dniu 20. marca 1921 roku.

Ale, jakby za mało było jeszcze ułatwień dla terroru niemieckiego i propagandy niemieckiej uchwalono sfalszować ideę traktatu wersalskiego — i wprowadzić na G. Śląsk do głosowania t. zw. Emigrantów. Traktat wersalski wyraźnie głosi, iż uprawnieni są do głosowania tylko „les habitants“ czyli mieszkańcy terenu plebiscytowego. Dopiero ustaliwszy to okre-

ślenie traktat dzieli mieszkańców na kategorie. To było tak jasne, że, aby uprawnnić do głosowania tych, którzy z powodu terroru niemieckiego musieli opuścić Górny Śląsk, uczyniono w Traktacie specjalne zastrzeżenie, że oni mogą głosować, że mogą przyjechać na głosowanie, chociaż obecnie na Górnym Śląsku nie mieszkają. Emigranci nie mieli prawa przyjechać na głosowanie. Stało się to wbrew brzmieniu traktatu Wersalskiego.

Nigdy nie powinniśmy zapominać o tem, albowiem wpływ tych 200 000 głosów na losy naszej ziemi był ogromny. Nie tylko liczbą swoją zaważyli oni na szali. Przyjazd masy emigrantów, z których 80% było ludzi zgermanizowanych, lub wprost Niemców o sfalszowanych legitymacjach — spotęgował do olbrzymich rozmiarów terror niemiecki po wsiach i miasteczkach, ułatwiał podrabianie dokumentów, uniemożliwiał pod grozą śmierci otwarte przyznawanie się do polskości. W dodatku jeszcze głosy emigrantów nie mogły się równać co do wartości swojej głosom rdzennej ludności miejscowej. Każdy emigrant, niczem nie związany z krajem, reprezentował tylko swój własny, głos, podczas gdy głosujący rodowity Górnoszlązak reprezentował najczęściej także swoją rodzinę. Wytworzyła się nierównomierność, którą, chcąc być sprawiedliwym, należałoby cyfrowo uwzględnić przy obliczeniu głosów po plebiscycie. Ale tego nieuczyniono.

Poniższe dwie mapki wskazują poglądowo, jaki był cyfrowy wynik plebiscytu, który się odbył z udziałem emigrantów — i jaki byłby wynik plebiscytu bez udziału emigrantów. Oczywiście, że mapki te nie uwzględniają wcale moralnego wpływu emigrantów ani też ich terroru, stwierdzają tylko fakty.

Widzimy więc z mapek powyższych jak wielką krzywdę uczyniło nam sprowadzenie z głębi Niemiec emigrantów. Nigdy o tej sprawie nie trzeba zapominać, nigdy nie trzeba przestawać stwierdzać, że plebiscyt odbył się w warunkach nienormalnych, wybitnie sprzyjających Niemcom. Państwo polskie musiało przyjąć wyroki Rady Najwyższej, ale społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach może i powinno z całym naciskiem zaznaczyć, że ani sam plebiscyt, ani jego następne tłumaczenie, ani dokonany wreszcie podział G. Śląska nie były sprawiedliwe i wcale nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, istotnemu rozmieszczeniu żywiołu polskiego w starej dzielnicy Piastowej.

Nawet gdybyśmy przyjęli wyniki plebiscytu. takie jakie były, to i wówczas mocarstwa zachodnie powinny by były wyzwolić z pod panowania pruskiego znacznie większą część kraju, niż to nastąpiło w wyroku, który wskutek 3-go powstania i tak poprawił poprzednie zamiary Rady Najwyższej na korzyść ludności polskiej.

Nie skrawek, stanowiący mniej niż trzecią część G. Śląska, ale t. zw. „linja Korfantego“ odpowiadałaby dopiero wynikom plebiscytu z dnia 20. marca. Jak wiadomo linja ta obejmowała: Bytom, miasto i wieś, Katowice, miasto i wieś, Królewską Hutę, Zabrze, Gliwice, miasto i wieś, Pszczynę, Rybnik, Strzelce, Lubliniec, Tarnowskie Góry, Raciborskie na prawym brzegu Odry, Kozielskie na prawym brzegu Odry, południową część Oleskiego i 12 gmin powiatu Opolskiego.

Na terenie objętym linją Korfantego, stosunek gmin (razem z samodzielnie obszarami dworskimi), które opowiedziały się za Polską i za Niemcami, był następujący:

Powiat:	Gminy polskie:	Gminy niemieckie:	Procent gmin polskich:
1. Bytom miasto i wieś:	21.	7	72%
2. Katowice, miasto i wieś:	25	9	73%
3. Zabrze:	13	3	82%
4. Gliwice miasto i wieś:	88	15	85,5%
5. Pszczyna	118	9	93%
6. Rybnik:	96	8	92,3%
7. Tarn. Góry:	45	9	83,3%
8. Strzelce:	79	43	66,3%
9. Lubliniec:	50	37	57,4%
10. Król. Huta:	—	1	
11. Racibórz: wieś po prawym brzegu Odry:	31	10	73,6%
12. Koźle prawy brzeg Odry	10	20	33,3%
13. Olesno połudn. część	26	11	70%
14. część opolskiego:	9	4	70%
Razem . .	612	186	76,8%

Niech o tem powtarzamy, nigdy żaden polak nie zapomina. To jest nasze stanowisko prawne wobec Europy — nawet względniacząc wszystkie narzucone

Wynik głosowania
mieszkańców Gór-
nego Śląska i emigran-
tów



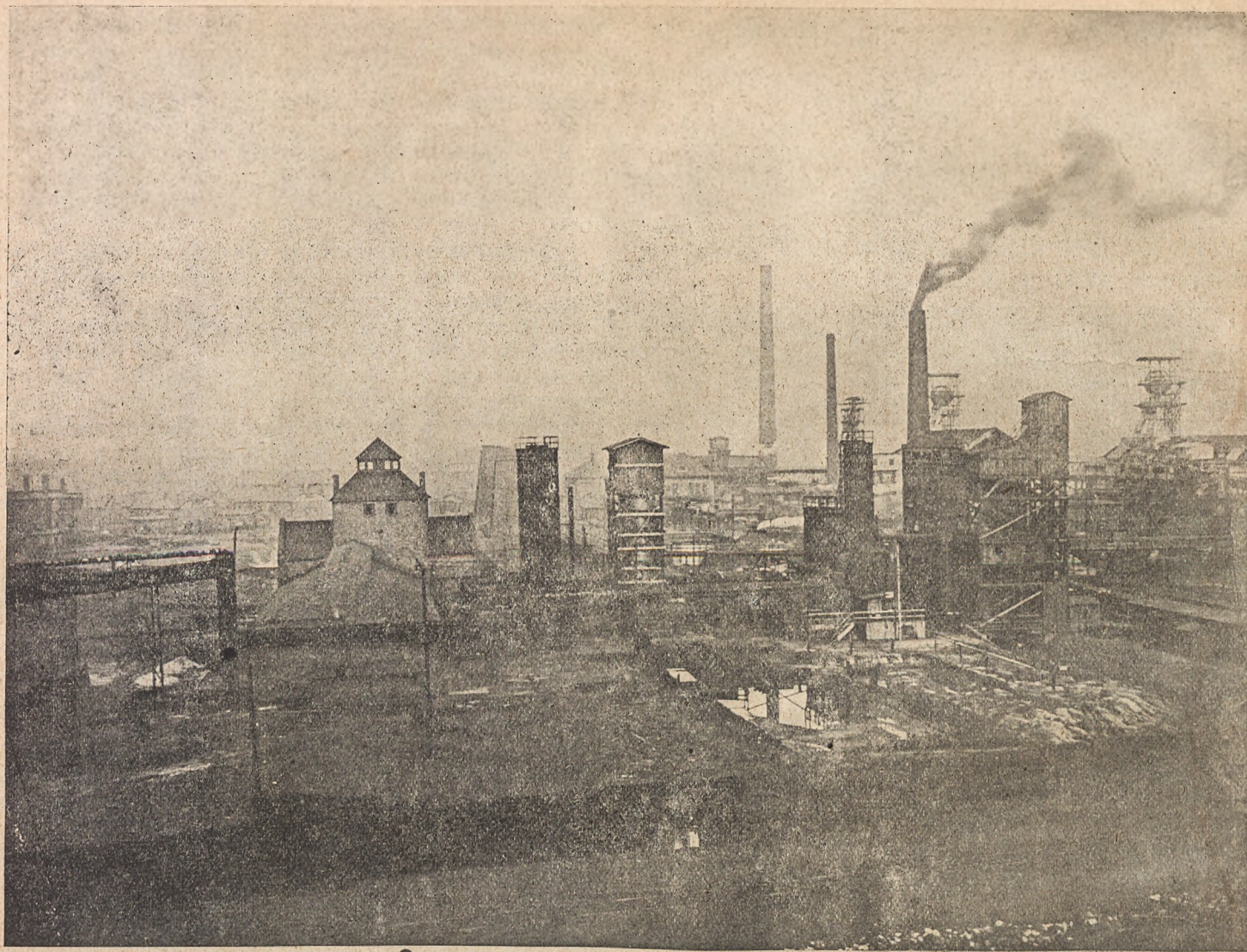
Wynik głosowania
mieszkańców Gór-
nego Śląska bez emi-
grantów



nam niesprawiedliwości, terror i najazd emigrancki.

A przedwzyskiem pamiętajmy o rozpaczliwych głosach naszych rodaków, dochodzących do nas z poza nowego kordonu. Pamiętajmy, że tam

jest 700 000 naszych braci, których wyzwolić w obecnej chwili nie możemy, ale którym pomagać w ich strasznym położeniu jest naszym najpierwszym obowiązkiem.



Największa huta cynkowa „Silesia” w Lipinach.

Fotograf. St. Pierzchański, Katowice.

Z niewyzwolonej części Górnego Śląska.

Przewodniczący Komitetu Polskiego dla opieki nad ludnością polską zamieszkałą po części Górnego Śląska pozostałej przy Niemczech, ks. proboszcz Feliks Matheja, który uchodzić musiał z Szobiszowic pod Gliwicami wskutek zamachów na jego życie, udzielił nam łaskawie następujących informacji o położeniu obecnem tej ludności:

Po drugiej stronie granicy, na podstawie dawniejszych spisów i obliczeń, mieszka **700 000 Polaków**, ostrożnie licząc, a **900 000 Niemców** łącznie z powiatami nyskim, niemodlińskim, grotkowskim i całym prudnickim. Wpowiecie opolskim ze **134 gmin 100 gmin** głosowało za Polską. Nawet poza linią demarkacyjno plebiscytową po lewym brzegu Odry są parafje, w których 3 razy miesięcznie odbywają się kazania polskie a 1 raz niemieckie.

— Jak ukształtują się stosunki polityczne w tamtej części? Niemcy sami zapewniają, że z partji politycznych partja polska po centrowcach będzie najsilniejszą, potem socjaliści i nacjonaliści.

— Jak się przedstawia sprawa autonomji przyrzeczonej przez Niemcy i uchwalonej przez parlament Rzeszy?

— Wybory w sprawie autonomji tj. referendum, czy z Górnego Śląska ma być utworzone osobne pań-

stwo związkowe, mają się odbyć według ustawy w dwa miesiące od czasu zupełnego objęcia władzy przez organy niemieckie. Autonomja dla życia polsko-katolickiego jest koniecznie potrzebna. Wszyscy prawie księża, nawet centrowcy, wypowiadają się za szeroką autonomją ze względu na stosunki wyznaniowe, jakie pod rządami pruskimi na Górnym Śląsku panowały. Religja katolicka zawsze przez urzędników ewangelickich była uciskana. Nawet obecnie ewangelików z województwa śląskiego osadza się jako urzędników w tej części Górnego Śląska a katolickich wysiedla się na daleki zachód. W obecnych warunkach autonomja szersza jest pogrzebana. Nawet najwięksi jej zwolennicy, centrowcy, obecnie pod wpływem partji socjalistycznych i nacjonalistycznych; a z panicznej obawy przed wielkimi wpływami, jakie w państwie autonomicznem zyskaliby bezsprzecznie Polacy, zadawalają się t. zw. rozszerzoną autonomją prowincjonalną. Polega ona na tem, że uwzględnione będą w pewnej mierze postulaty równouprawnienia wyznaniowego w szkołach i w administracji. O spełnieniu życzeń równouprawnienia językowego w szkolnictwie i w administracji niemożliwe. Germanizowanie osławionym systemem.

przez szkoły, księży i towarzystwa będzie nadal stosowane.

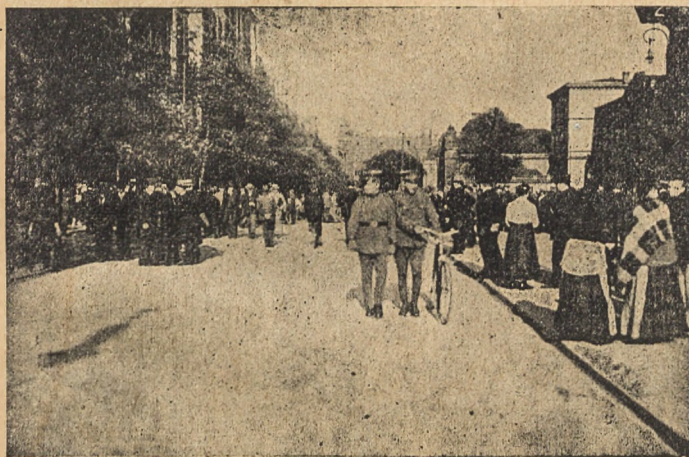
— Jaki udział wezmą Polacy w wyborach do sejmiku pruskiego i do parlamentu Rzeszy?

— Na 40 000 głosów oddanych w wyborach proporcjonalnych na jedną listę w górnośląskim okręgu wyborczym przypada jeden poseł do Sejmu a na 60 000 tysięcy głosów 1 poseł do parlamentu. Głosują również niewiasty. W dobrych, korzystnych warunkach politycznych przeprowadzimy kilku posłów do parlamentu i kilku do sejmiku.

Lecz — — — —

nie pytaj się Pan obecnie o widoki w wyborach a spojrz na rzesze uchodźców z tej części Górnego Śląska i policz ofiary bandytyzmu i okrucieństw orgeszowców niemieckich!

— Czy można w tych warunkach mówić o przeprowadzeniu wyborów?



Uchodźcy przed barbarzyństwem niemieckim w Katowicach.

— W całym obecnym postępowaniu band niemieckich jest system i plan. Już naprzód ustalono, w jaki sposób ma się tępić polskość, aby w tej części przynajmniej zatrzeć i wyniszczyć ślady narodowego czucia polskiego, aby przynajmniej tę część Śląska „uratować dla Vaterlandu!” Najprzód wypędzoną lub wymordowaną inteligencję polską. Przypomnę tylko Dr. Styczyńskiego z Gliwic, później: dwukrotne napady band na mnie, tak, że musiałem uciec nawet z konfesjonułu w kościele. Potem napady na urzędników polskich, zatrudnionych w przestępczościach prywatnych, komunalnych, państwowych i innych. Prawie wszyscy oni musieli uchodzić. N. p. uchwały Rady miejskiej w Gliwicach — według doniesień pism — nie są prawomocne, ponieważ z powodu opuszczenia miasta przez radnych polskich brak kompletu Radnych i będą musiały być przeprowadzone nowe wybory.

Po wypędzeniu urzędników przystąpiono do o-wych masowych wydalania robotników, które rozpoczęły się w Gliwicach przy biciem wezwania, aby wszyscy polscy robotnicy opuścili warsztaty kolejowe w Gliwicach. Dopiero z powołaniem się na tę o-dezwę Niemców w Gliwicach pojawiła się podobna kartka na kolei w Katowicach zwracająca się przeciwko Niemcom. A tu powstały dalsze zaburzenia w Gliwicach u Hulszyskiego itd., co nie mogło pozostać bez wpływu na robotników polskich w Województwie Śląskiem, którzy podobnie wobec Niemców tutaj wystąpili. Stwierdzają taki stan rzeczy wyraźnie: „Vorwärts”, „Oberschlesischer Courier” w pierwszych wiadomościach i między wierzami „Berliner Tageblatt” w korespondencji z Królewskiej Huty. Tych uchodźców robotników było przed 4 ty-

godniami 10—15 000 rodzin. Opuścili oni dobytek a często wszystko utracili. Obecnie napady Niemców skierowały się na tę część ludności, która najwytrwalej trzymała się ojcowizny: na gospodarzy i rolników. W samym czerwcu przybyło do polskiej części G. Śląska 20.000 uchodźców. Znaczna ich część otrzymała pracę, ale pomimo to urząd emigracyjny żywi około 5.000 uchodźców — i codzień napływają nowi.

Orgje bandytów szaleją obecnie głównie w rolniczych powiatach: opolskim, strzeleckim, lublinieckim, oleskim i kluczborskim.

(Fakty są jeszcze w świeżej pamięci i dostatecznie znane, bo codziennie one jeszcze nadchodzą, aczkolwiek strefy te zajęte są przez regularne wojska niemieckie i policję niemiecką. Lecz cóż to znaczy!! Kiedyś Niemcy przekonają się na własnej skórze, jakich pomocników we wszystkich „selbstschutzach” mieli. Pochwałę, jaką niedawno kanclerz Dr. Wirth w parlamencie oddał selbstschutzowi górnośląskiemu, zapewne w bliskiej przyszłości cofnie, gdy posłyszysz monarchistyczne „Heil Dir im Siegerkranz” i inne pieśni z ich ust, jak to się stało w Bytomiu, gdy ujrzy 99 procent flag o barwach monarchistycznych, a znikomy procent republikańskich. Przyp. Redakcji). Niedawno — mówi dalej ks. Matheja — jeden z najwybitniejszych przywódców centrowych na Górnym Śląsku oświadczył:

„Wir beklagen die Vorgänge in Oberschlesien (w odniesieniu do pierwszych wypadków gliwickich), können aber nichts dagegen tun, sind sogar selbst bedroht“.

Cenne to wyznanie, tymbardziej, że pochodzi z ust najzaciętszego naszego wroga.

Aby streścić obecną sytuację ludu polskiego po tamtej stronie, mogę powiedzieć:

Z **inteligencji** zawodowej nie pozostał nikt, ani jeden lekarz, ani prawnik lub bankowiec. Obecnie nawet ostatnich 2 księży polskich zmuszono granatami ręcznymi do spiesznego opuszczenia swych parafii.

Z **prasy polskiej** pozostały jedynie wydawnictwa „Katolika” w Bytomiu i „Nowiny Opolskie” w Opolu. Które z tych pism na dłuższą metę się utrzyma, nie wiadomo. Nikt bowiem teraz nie ma odwagi abonować gazety polskiej, a cóż dopiero sprzedawać. O ile ktoś zaabonuje gazetę, to nie uczyni tego w swym wiejskim urzędzie gminnym, lecz w pobliskim mieście, gdzie jest więcej abonentów.



Grupa uchodźców z Gliwic.

O ruchu w **towarzystwach** kulturalnych, charytatywnych lub sportowych z wyżej opisanych powo-

dów jak również z powodu absolutnego braku ludzi kierujących niema mowy.

— Jaką pomoc może nam w tym wypadku dać konwencja genewska i organy międzynarodowe, na mocy tej konwencji utworzone?

— Organy międzynarodowe mało nam pomogą, bo nie mają żadnej egzekutywy. Komisja Międzysojusznicza miała władzę rządzącą, siły policyjne i wojskowe do pomocy, a mimo to przed terorem bojówek niemieckich bezbronnej ludności obronić nie mogła. Postanowienia konwencji pozostaną więc

na razie na papierze, póki terror nie minie, póki spokój zupełny nie nastanie. Do tego czasu trzeba po-
grzebać wszelką pracę kulturalno-narodową, — nawet do szkół polskich nie będą się zgłaszali ani uczniowie ani rodzice — ale **nie należy zapomnieć o pomocy dla rodaków-męczenników, którzy jeszcze pod jarzmem niemieckim pozostali. Wszelkimi siłami i sposobami należy ich bronić i nieść im pomoc. O tem nie powinny zapomnieć na chwilę ani rząd polski ni społeczeństwo polskie a szczególnie górnośląskie!!**

Pil.



Koksownia w Królewskiej Hucie w nocy.

Fotograf. St. Pierzchalski, Katowice.

Układ Genewski

Dalszy ciąg badań, rozpoczętych przez Il. Tydzień Śląsko-Dąbrowski. Przytaczamy opinie następujących wybitnych znawców spraw górnośląskich:

Dr. Kazimierz Rakowski

były delegat Rządu Polskiego w sprawach śląskich przy konferencji pokojowej.

Jak zobaczymy poniżej układ genewski wywołuje opinię bardzo nierówno mierne. Obok głosów uznania są głosy ostrej krytyki — nietylko dla poszczególnych działów tego olbrzymiego dzieła zbiorowego, ale też dla jego całości. Szczerść i powaga tych poglądów przyczyni się niewątpliwie do wyświeślenia prawdy, a co za tem idzie do odpowiedniego traktowania klauzul, w tym układzie zawartych. Zapewne dopiero samo życie wykaże całą doniosłość zalet i wad przepisów, które na G. Śląsku obowiązują w ciągu przez lat 15.

Dr. Kazimierz Rakowski należy do pesymistów. Nie myślimy tutaj łagodzić jego stanowczych sądów. Naszem zadaniem jest na razie wyłącznie dokładność w podawaniu poszczególnych opinii.

Na nasze zasadnicze pytanie, czy układ genewski zaspakaja życzenia Rzeczypospolitej Polskiej co do swobody rozwoju życia ekonomicznego w polskiej części G. Śląska, p. dr. Rakowski odpowiedział:

— Umowa genewska w przedmiocie Górnego Śląska jest tworem, który nie uwzględnia w należytej mierze naszych interesów. Widać w niej pracę nadzwyczaj zdolnych prawników, ale nie widać dostatecznej znajomości stosunków śląskich. Wezmę na przykład zagwarantowanie praw mniejszości: podczas gdy przedstawiciel państwa polskiego, obejmujący Śląsk, odpowiada w języku niemieckim na przemowę niemieckiej mniejszości jego mieszkańców — równocześnie w niemieckiej części G. Śląska Polacy są obijani i wyrzucani gwałtem ze swych siedzib:

Jaskrawy to przykład, że życie idzie swoim torem a teoria swoim, czyli że konwencja genewska przynajmniej w tym punkcie nie znała istotnych warunków życia, lub nie umiała się z nimi liczyć: w ten sposób związała nas jednostronnie, bo przeciwnik swych zobowiązań nie uznaje. Prawnik takiego wypadku w traktacie nie przewiduje, ale polityk przewidzieć go winien.

— Inny przykład: Likwidacja własności niemieckiej. Sprawa ta załatwiona została w sposób nietylko szkodliwy dla interesów polskości na Górnym Śląsku, ale w sposób wręcz nie liczący się z pewnymi obietnicami, jakie w okresie plebiscytowym zostały polskiemu pracującemu ludowi na G. Śląsku zrobione.

— Dotykając niektórych ujemnych stron umowy — mówił dalej, po krótkiej przerwie Dr. Rakowski — nie mogę pominąć dodatniej, mianowicie rozwiązania kwestji walutowej. Wiadomo mi, że to niestety ze strony górnośląskiej wystosowano żądanie, aby marka niemiecka pozostała w kursie: w umowie genewskiej zło to zmniejszono do minimum, tak, że uda się w ciągu szeregu najbliższych miesięcy usunąć walutę niemiecką — a przez to uchronić Śląsk od katastrofalnych skutków spadku marki niemieckiej. Komisja walutowa położyła w tym względzie wielkie zasługi.

Handel pomiędzy Japonją a Polską.

II.

W artykule wstępnym zaznaczyłem już, że kwestja ustalenia bezpośrednich stosunków handlowo-ekonomicznych pomiędzy krajem „Wschodzącego Słońca i Kwitnącej Wiśni” a Rzeczpospolitą Polską ma swoją *petite histoire*, z której pozwolę sobie tu przytoczyć kilka szczegółów — ciekawych, zdaniem mojem, nie tylko dla fachowców, tj. przedstawicieli handlu i przemysłu w Polsce, lecz i dla szerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Otóż jeszcze w lutym roku 1920, będąc zagranicą i korzystając z moich osobistych stosunków z redakcją „Asahi-Simbun” (jeden z najwięcej rozpowszechnionych i wpływowych dzienników japońskich, wydawany jednocześnie w Osaka i Tokyo), którego stałem korespondentem byłem przez czas dłuższy z Rosji i państw skandynawskich, zainicjowałem do pewnego stopnia tę kwestję w prasie japońskiej.

Króciutka notatka moja w „Asahi”, a później większy artykuł w „Tokyo Nichi-Nichi Simbun”, wysłany na moją prośbę przez mojego kolegę i przyjaciela, p. Katsuji Fuse, wywołały żywe zaciekawienie w kołach handlowo-przemysłowych Japonji.

Jednocześnie złożyłem krótkie sprawozdanie w tej kwestji naszemu posłowi na Łotwę i Estonję, p. Bouffałowi, prosząc o przesłanie tego sprawozdania do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jaki los spotkał moje sprawozdanie na Miodowej, nie wiem dotychczas, chociaż parę razy próbowałem osobiście „odgrzebać” je w archiwach M. S. Z. Co się zaś tyczy Japonji, to w czerwcu tegóż, tj. roku 1920, otrzymałem list z Tokyo, w którym informowano mnie, iż do redakcji obydwóch pism zwracali się dość często przedstawiciele bardzo poważnych firm japońskich, mających filje nietylko w portowych miastach i większych centrach handlowych Japonji, lecz i w stolicach europejskich, zapytując się, co by Japonja ewentualnie mogła otrzymać od Polski i w jaki sposób wogóle mógł by być prowadzony handel z tem nowopowstałym państwem europejskiem.

Na te zapytania musiałem oczywiście odpowiadać z wielką rezerwą, ponieważ, najpierw, nie miałem jeszcze bezpośrednio kontaktu z kupcami i przemysłowcami Polski, a, powtóre, zawsze miałem na uwadze wielce utrudnioną komunikację pomiędzy Japonją a Europą. Dość zaznaczyć, np., iż najlepsze, parostki japońskiego Lloyd'u, t. zw. „Nippon Ysen Kwaisha”, obecnie idą z Yokohamy do Newcastle, przez Sant Francisco, **czterdzieści dwie** doby,

podczas gdy za dawnych czasów pociąg transsyberyjski szedł z Władywostaku do Petersburga **czternaście** dni! Oprócz tego, i olbrzymia różnica walutowa pomiędzy japońską yeną a marką polską (yeną japońską, która kosztowała przed wojną 98 kop., teraz wynosi ½ dolara amerykańskiego, czyli dwie korony szwedzkie lub też 5½ fr. francuskich) dawała dużo do myślenia...

Przylączyły się nareszcie i trudności charakteru polityczno-międzynarodowego. Czyż można było rzeczywiście wtedy, gdy rozpoczęła się inwazja bolszewicka, zagrażająca samej egzystencji Polski, jako państwa, dyskutować na serio kwestję o jakimś handlu pomiędzy Japonją a Polską?

Pozostałem więc kwestję otwartą. Dopiero po przyjeździe do Warszawy, zapoznawszy się z kilkoma poważnymi przedstawicielami polskich sfer handlowych i zorientowawszy się w obecnej sytuacji międzynarodowej, odpowiedziałem, iż Japonja ewentualnie mogłaby prowadzić z Polską handel tylko wymienny, dając ze swej strony ryż, jedwab, herbatę, soję, konserwy rybne, owocowe i jarzynowe, biżuterję i perfumerję nacjonalną i t. d., a otrzymując za to od Polski naftę i przeroby naftiane, drzewo, przez Stany Zjednoczone eksportu tych produktów, tłuszcze i smary, których brak, wobec wzbronienia daje się już odczuwać w Japonji w sposób bardzo dotkliwy.

Pozatem Polska, po rozstrzygnięciu na jej korzyść sprawy Górnośląskiej, dać będzie mogła węgiel, koks i rudę, a po uruchomieniu fabryk Łódzkich i Żyrardowskich — również i tanią manufakturę krajową, zastosowaną, ma się rozumieć, do gustu wieśniaka japońskiego — tak, jak się to w swoim czasie robiło dla Rosji i wschodnich krajów Azji.

Kładłem szczególny nacisk na węgiel, ponieważ wiedziałem, iż, z jednej strony, węgiel dobywany w samej Japonji (w północnej części, czyli Yeddo, i na Sachalinie), a z drugiej kupowany przez Japonji (w północnej części, czyli Yeddo, i na Sachalinie), a z drugiej kupowany przez Japonję w Anglii (po coraz wyższych cenach) zupełnie nie wystarcza dla Japonji z jej mocno rozwiniętymi — szczególnie podczas wojny wszechświatowej — i wciąż wzrastającymi przemysłem i żegluga.

I okazuje się, że dając taką wskazówkę, nie popełniłem omyłki, ponieważ niedawno, będąc w Berlinie i Budapeszcie, dowiedziałem się ze źródeł dobranej poinformowanych (przeważnie japońskich i niemieckich), że kapitaliści i przemysłowcy ja-

pońscy już porobili pewne kroki, aby wykorzystać dla swojego kraju węgiel górnośląski...

Przytem zastrzegłem jednakże, że nie będąc ani fachowcem, ani osobistością oficjalną, pozostawiam dalsze i szczegółowe rozwinięcie tej bardzo poważnej kwestji rzeczoznawcom z tej i drugiej strony, którzy

na miejscu wyjaśnią warunki i możność handlu pomiędzy Japonją a Polską.

(Dokończenie nastąpi).

korespondent „Taiyo“ i „Tokyo Nichi-Nichi Simbun“

Henryk Klepacki,



Praca w kopalni.

Fotograf. St. Pierzchalski, Katowice.



NAWRACANIE.

Jan Wiktor.

(Dokończenie).



A matki odwracały głowy, aby nie spotkać spojrzeń, które choć przejasne jak błękit najpogodniejszego nieba, choć nieskalane jak rosa na rozkwitających koronach, przecie piekły okrutnej niż katowskie, rozpalone narzędzie, one po torturach nieludzkich skazywały bezgraniczną miłość na rozpacz, na włóczenie za włosy po dzierglicach bólu. Matki przytulały ciała do siebie, chuchały pieczołtliwie, pragnęły wszystkie promienie z całego nieba zgarnać i tchnąć w ciepłe pocałunki, mogące obmyć i zagoić zezarzałe rany. Szeptały do uszu zaklęcia wielkich słów, mających nieprzebrane skarby słońca, balsamu, świętej wody ukojenia, płynącej ze źródeł ukochania. Cichy, zduszony szloch godził cennie i pogrzebywał serce pod nasypami prochu. Te głosy rozstrzępiałły umysł, skręcały zwoje mózgu, rozsadzały czerepy czaszki, wyszarpując z poszczególnych wiązań. Ani pieczęty, ani przytulanie do wyziębłych piersi nie mogły nasycić, nakarmić głodnych, nie mogły zwilżyć ani jedną kroplą ochłody spieczony język.

Dzieci coraz rzewniej płakały. W tej chwili pragnęły wyczerpać skargi, jakie miały ich życie obarczyć, i ragnęły wyczerpać rozpacz spotykaną na rozstajach zawodu. W tej chwili skrzyły się przed matką, ojcem, światem i niebiosami. Lecz i one cichły. Ostatnie tchnienie z ostatniem łkaniem ulatywało.

Wśród bezgranicznego milczenia te ostatnie wołania w sercu wygrzebywały grób matczynej miłości...

Matki zamarzły ciała obmywały łzami. Coś skowytom nuciły niby usypiając, bo się bały, aby teraz z rąk nie wydarto zwłok i nie pochowano na prawosławnym cmentarzu. Kołysały bez ustanku jednakowym ruchem. Może myślały, że dzieci znów wyciągną ręczeta po piersi nabrzmiały mlekiem, że znów szczebiotanie skowrończe się rozlegnie i po nocy powiedzie je w krainy słoneczne.

Mijały długie, długie godziny. Nie zatrzepotało tętno zdrętviałe, żadne nie podniosło dłoni, żadne nie otworzyło oczu tego nieprzebranego raj, szczęścia. Leżały bez tchu skostniałe grudy.

A na brzegu rozbrzmiewały śmiechy i śpiewy. Uragania i drwiny świętokradcze toczyły się ze spadzistego mostu do stóp męczonych...

Tam na brzegu ogień wesoło buchał. Walono narecza gałęzi, suchej choiny, nawet drzewa ścięte przy pniu. Płomienie żywo tańczyły. Bryzgi czerwone wystrzeliły w powietrze, łopotały rozbijałymi skrzydłami brzasku, syjąc w ciemność smugi łuny i kurzawę iskier. Czasem łaskawy podmuch podwiał, jakby się zlitował nad niedolą ludzką, odrywał z ogniska tuman ciepła i otulał leżących. W świetle skapem widać było ciała stłoczone, przywarte jedno do drugiego, a głowy tworzyły grudy, a postacie —

skiby pługiem z ziemi wyrzucone. Obłoki, zwiewne mgiełki oddechów, unosiły się nad ustami. Pod temi osłanami drżały rozognione, rozgorączkowane wargi, słychać było uderzenia mdlejącej krwi. Nikt się nie poskarżył nawet łkaniem.

Zamarli w męczeńskiej cierpliwości. Nawet pomruk pomsty nie podważył umysłu, nie zwichrzył myśli.

Gniew, złość, ziemskie szczątki namiętności spopiełalały, a w pieczarach duszy płonął ogromną łuną święty ogień wiary.

Ciało ziębło, lodowaciało, ale duch gorzał preczystym płomieniem.

Ciało martwiało na lodzie, w męce, ale duch niezłomny gościł na wyżynach modlitwy.

Ciało truchlało, słabło, ale duch pełen mocy ulatał w zachwyceniu i przebywał w niebiańskich krainach uniesienia...

Świtało. Smutek świata rozpływał się w uśmiechach utrzeni. Różowe tchnienia wschodu musnęły najłagodniejszym pocałunkiem osiwione, osmętniałe niebo. Pod tym powiewem cały przestwór zajaśniał. Chusty chmur nasiąkły szkarłatem. Zbroczone, ociekały strumieniami, zatapiając sklepienie i ziemię potopem purpury. Słońce, w blasku skąpane, wychodziło jasne i piękne, jak sama młodość rwąca w przyszłość z żagwią marzeń. Zbudzone, ze spowić różanych obłoków, biegło po zrumienionych śniegach, chcąc czempredzej spojrzeć i powitać ludzi pierwszymi, niepokalanymi promieniami. Przebywszy szlak roziskrzanej drogi, składało pocałunki pokoju, świętego pojednania na twarzach zmordowanych, jakby matka najdobrotliwsza, zmywało z kamiennych warg przesmutny wyraz, krzyk męki, a owiewając bladłość lic ciepłym oddechem, roztopiało zakrzepłe rysy rozścielając na nie zaranny uśmiech...

Leżeli wszyscy, cisi, uśmiechnięci niewysłowioną ufnością i błogością, jakby tu w tym poranku zimowym oglądali przyszłe koleje szczęścia od poczęcia aż w nieogarnioną, bezkresną dal... — Po tej nocy, na wichrze smagającym lodowymi podmuchami, nie wszyscy doczekali dnia. Wielu, zwłaszcza starców i dzieci, zmarło. Ostała do dalszego bojowania reszta niezłomna jak krzemień, którego się nie ima ostrze siekiery, zaś przy uderzeniu krzesze iskry zapalające nowe pokłady utajonych sił, mogące podłożyć ogień na czterech rogach stosów ofiarnych. Żadne najgwałtowniejsze cieślice nie zdołałyby rozrąbać zbitej, jednolitej twardzielizny, gdyby chciały wylupać zakłętę w rdzeniu moce wytrwania. Nikt się nie zachwiał, wszyscy przetrwali tę noc, znów gotowi na nową walkę, katusze.

W ciągu następnych tygodni gojono gnijące rany, przemrożone ręce i nogi. Nic się na wsi nie zmieniło. Wojsko dalej kwaterowało. Zdawało się, że radomowione na zawsze pozostanie. Bo też nic nie wskazywało na rychłe odejście. Zapusty miały w ciszy, w żalobie za zmarłymi, pomordowanymi na stawie. W kryjówkach rankami i wieczorami modlono się żarliwie, śpiewano jęczącą, pokaleczoną piersią. Pozornie panował wszędzie spokój. Na niebie jednak leżały czarne złowróżbne chmury, zaś na duszach przepowiadnie przerażające kładły bezlitosną pięść. Obawiano się nowych prześladowań, które jakby w czas burzy ponurą groźbą zacieślały.

W lutym nastało kilka ciepłych dni. Mrozy niemal zupełnie zelżały. Słońce przypiekało tak silnie, że śnieg na gwałt topniał i szemrał tysiącem lśnień, ściekając w złoćzystych smugach po grudkach, po bruzdach, wyżłobieniach. Biel jeszcze gdzieindziej, zwłaszcza w miejscach cienistych pochowała swe ostatnie strzępy. Leżały zabrukane lachmany na ziemi roztajałej. Gleba rozmoczona wchłaniała bez umiarkowania wilgoć, nasycając kożenie zamarych w zimie roślin. Czekala jeszcze na zapowiedź zupełnej wiosny, wtedy dopiero drgnęłaby do ostatnich

pokładów, wydychając ze siebie zbudzoną zieleń. Po kilku dniach pogody mróz niespodziewanie chwycił. Śnieg skruszał, wody zamarzły.

Jednego popołudnia pijani kozacy wymyślili szatańską zabawę. Wypędzono dorosłych i dzieci w szczere pole. Tu kazano zagrabić ocalony śnieg, przytajony w zaroślach, pod drzewami, w dołach. Musiano więc odrywać grudy twarde zgrabiałymi palcami. Zgarniony znoszono w dłoniach, w czapkach. Jedni rzucali na kopiec, inni znów mieli zaścielać drogę. Cierpliwie pracowali. Przecież już więcej przetrwali, a to było dziecięcą zabawką wobec dawniejszych prześladowań. Przecież i zeszłej zimy kazano im zgarniony śnieg przerzucać przez płot najpierw z jednej potem z drugiej strony, więc zgarniali, kazano im złotym piachem wysypywać zabłocony gościniec w słoty, więc wysypywali. Pocieszali się, że żołnierze wkrótce ich wolno puszcza. Ale to nie był jeszcze koniec zabawy. Sprowadzono ze wsi kilka niepodkutych sań. Wszyscy z trwogą na nie spoglądali. Przerazenie nie miało granic, kiedy zamiast koni przyprzęgano do dyszla parami mężczyzn i kobiety. Nakładano uprzęż, wtłaczano głowy w chomąta. Postronki przytroczono do orczyków.

Stali wszyscy zduszeni, szepeąc pacierz do Przemienienia pańskiego. Kozacy na łoku pękali ze śmiechu na widok objuczonych ludzi.

— Wio — — —

Nikt z miejsca nie ruszył.

— Wio...

Po słowie świsnął knut, przedarł ubranie i worał się głęboko w skórę. Pod uderzeniem ludzie co sił szarpnęli. Strach przed nowymi, jeszcze sroższymi razami dodał im szaleńczej mocy. Płozy chropowate zgrzytały na twardym, niewyslizganym podłożu, krając zmarzłą glebę.

Ludzie przeżyli mięśnie, zginali pod brzemieniem grzbiety. Naprzód podani, parli jak robotnicy portowi, ciągnący obciążony okręt, ostatecznym, niezmierzonym wysiłkiem.

Ubiegłszy kilkadziesiąt metrów po grudzie, wyczerpani stawali. Omdlałe ręce zwisały, głowy osadzone na zwiotczalej łodvdze szyi bezwładem kamiennym opadły na dyszące piersi. Czarne skrzepy warg prawie kasały pali w ziemię. Skamienieli w miejscu jakby posąg niewolników, umierających przy pracy. Zdawało się, że ciała wrastają w głębię, że ich żadna siła nie poruszy, raczej runą martwi, a dalej kroku nie pobiegna.

— Sukinsyny Polaczki.

Szarpali się jęcząc.

— Robota nie w smak idzie.

— Trudno, jeszcze do końca zagonu, a potem z powrotem... — drugi uragał.

— No, wio maluśkie...

Głowa niżej opadła, ręce odrąbane ledwie w stawach się trzymały.

— No, wio...

Bat piekielnym rzutem zdzierał ubranie i obnażoną skórę bronował. Upadali i znów się zrywali, zanim świeże ciosy mogłyby dosięgnąć. Jednak mimo wszelkich usiłowań nie mogli naprzód ruszyć. Skłębione ciała skowyczały. Ktoś, rozszalały w rozpacz, jak stał, z całą uprzążą rzucił się na poganiaczy. Ledwo pięściami uderzył pierwszego z brzegu, a już go obalili. Zmasakrowane, zbite, skopane ciało stoczyli po stromej przykopie w rów głęboki. — Ten przykład podziałał na resztę. Skoczyli i z niezmiernym nateżeniem ciągnęli, aby dalej i dalej od tego przekłętą widoku. A wciąż widzieli wzdrygające członki, wciąż ścigał jęk przejmujący, bolesny.

Nogi drętwiały, jeszcze krok, jeszcze krok, a już w żadnym ludzki sposób nie podźwigną brzemienia stóp. Niejeden się osunął wyczerpany. Kłoda omdlałą zatarasował drogę. Już zwalniali, chcąc go usunąć, na boku złożyć.

Raptem zaskowyczeli.

— Naprzód, sukinsyny! — rąbnęło twarde słowo w ciemność, świsnął bat i zarył się w plecy zeszytywniałe.

Musieli wlec za sobą ciało, opłatane w lejce, w postronki. Głowa latała na prawo i lewo, bijąc o sęki grud, o grzebień twarde, krające skórę jak wyostrzony nóż. Nie mogli w biegu sfolgować, gdyż nahaże teraz dopiero prały bez litości. Ciało martwiejące płatało się między nogami. Często stojami nadeptywali na twarz, na oczy rozwarłe, żywe, błagające, na pierś charczącą, a ramiona towarzysza zdawały się co chwila obejmować za nogi i zebrać o zmiłowanie.

Krew lała się po drodze, wsiąkała obficie w ziemię, zabarwiając bezcennym szkarłatem łachmany śniegu, splugawioną, zblóconą glebę.

W czasie tej nieludzkiej roboty, mocołu, wszyscy jękiem przeraźliwym, pokaleczonymi wargami modlili się do mocy najwyższych o jedną, jedyną łaskę, o śmierć, o kres męki, wobec której niczem biczowanie, niczem tortury, niczem ukrzyżowanie.

Śmierć ukoićielka nie przybywała z całunem ochłody i uspokojenia. — Cierpieli dalej, by do dna, do ostatniej kropli wyczerpać kielich, podany ręką prześladowców.

Ciało pokaleczone już nie bolało. Poszczególne kawały, poprzetrącane kości jakieś długie węże, ogniste błyskawice, owijały naokoło, spajając pojedyncze członki w całość, buchającą żarem, spiekotą pożogi ogarniającej wnętrzości.

Skarga wydzierana się z piersi wbrew woli.

Nikogo widok mordowanych nie wzruszył, nikogo jęk obuchem nie zabił.

Zabawa trwała bez końca.

Ludzie biegli naprzód i znów z powrotem, zostawiając ślady stóp, jako świadectwo pochodów, wybroczoną krwią pojąc najdrobniejsze grudki ziemi ojcowskiej. Po tym szkarłatnym kobiercu, rozścielonym z ich serc, zataczały się rozpite żołdaki, tarzały się przekleństwa brutalne, zacuchły oddech i świst bata.

Konali pod chłostą z krzykiem niebosiężnej modlitwy.

Nigdy w najśroźszym czasie nie przybyła pomoc, a przecież ta silna, niezachwiana wiara, z najwyższych szczytów uniesienia swego, nie upadła w niezgłębiony mrok zwątpienia.

Ginęli z blaskiem na twarzach, jakby oczyszczeni z grzechów, stopami, nieskalanymi nawet prochem, dotykały rosy poranków, kwiatów świeżych, rozszumiałych, pachnących, wstępując z hymnem powitań do wyczekiwanym, wymodlonym niebios wieczystego życia.

Nigdy, nigdzie nie zaprzepaścili duszy. Marli podkijami, w ekstazie, a zanosili stąd z piekieł i katuszy skarb umiłowany, ostatni, przenajświętszy dech wiary, wchodząc w progi ich nieśmiertelnego raju.

Ciała męczono, ale dusze płynęły w sferach zachwyty, zasłuchane w śpiew wysnuty z promieni ich pobożności...

Kłęcząc wśród tortur, uśmiechali się, zasłuchani w tę niebiańską modlitwę tęsknot, ich snów, ich pragnień. Wznosili oczy wysoko, wysoko, a tak pogodnie, jasne, jakby w jutrzence spoglądali, jakby ich pleców nie krajały kije, jakby ich kości nie wylamywano ze stawów. Modłami i niewysłowioną światłością promieniały te surowe twarze.

Z uśmiechem przedziwnie dobrym witali śmierć ukoićielkę wszechcierpień, a patrząc tam w niebiosa, widzieli, jak postacie świętych pańskich idą w obłokach, by ująć ich za rękę, powieść na wysokości i posadzić w gronie męczenników.

Jeżeli widzieli, to chyba Chrystusa ubiczowanego, sponiewieranego, obolałego. A gdyby Wybawiciel zstępował ku nim po ciernistej ścieżce żywota ziemskiego, to by szlochające oczy musiał zasłonić łachmanem poszarpanych szat, nie mogąc znieść widoku ludzkich męczarni.

Czekali pod chłostą, a ani Chrystus się nie zjawiał, ani chór anielski świetlanej pieśni cudu nie zanucił...

Konali wydziedziczeni, opuszczeni, budując kaplice drogi krzyżowej w pielgrzymce na Golgotę polską...

List do Redakcji!

Wielebny Panie Redaktorze!

Ludzie padają, iżech taki kalejał), a przeca jo jeno tela wypija, co moga. Jak se tak pomyśla i obrachuja coch już przepił, to wiela bych to jeszcze mógł wypić?

Fajferki katowickie posmutniały teraz. Bo jak Francuzi wyjechali z francami, to co prawda to prawda, nie mają kupy radości z jeszcze większą kupą mareczek.

Jo, bo se z tego nic nie robia. Jak rano stana, to zaleja chroboka, po śniadaniu go pokropia, a na południe to go tak jeszcze choć kwaterką przykryja, a dziepiero na wieczór ida se jednego wychylić. Jo nigdy dwóch naroz nie pija. Jak se tak pora golna2), to żoden pieron mie nie udziery.

Toch niedowno był w Strzelcach u siostry. Nie myślcie se żodnych głupstw, boch był u mojej rodzonej siostry. Chłopa jej wygnali orgeszow-

cy, i ona sama tam klepie to biedisko na gospodarstwie. Anich sie spodziół, jak jeden orgesz przyłożył sie spytać coch jest za jeden i — już wydobywo na mie leworwer. Ale mie duch święty oświecił i ciornatech3) go w cyferblot, to zęby wyskoczyły mu „sektionsweise“4), jak ech go ściągnał drugi roz, to orgeszowiec z Strzelca znalazł sie pod Wrocławiem. Aż sie skoczki Lukaszka dziwowały, że orgeszowiec poradzi lepiej od nich skokać, i poszły do orgeszowca, żeby sie jeszcze lepiej tego kunsztu nauczyć. Bo one są cheiwe nauki i z niejednego pieca chleb jodają. Jak sie dostana na stary piec, co w nim djoboł poli, to potem skoczą jak pijane.

W Strzelcach sie jednak do imentu6) zepsuło. Przyjechały trzy auta z orgeszami i musiołech ze siostrą uciekać. Gospodarstwem i bydlęm zaopiekować sie musioł 6-letni synek siostry.

Béz Zobrze szlichmy piechotą. Tam już było po fertyku7). Naszych woźniejszych ludzi już Niemcy byli wygnali. Jeden taki „Oberślazok“ chciol sie Niemcom przychlebić i napisol se nad sklepem nowy szyld: „Kar- und Pantoffelgeschäft“8). Ale nie mu to nie pomogło, orgesze go też wygnali.

Toż pozdrowiom Pana Redaktora na kopa set razy, a na drugi roz napisza więcej.

- 1) pijak.
- 2) wypić wódkę.
- 3) uderzyć, lub też wypić.
- 4) oddziałami, w wojsku czwórkami.
- 5) pchły, 6) do cna, zupełnie.
- 7) po wszystkim.
- 8) skład ziemniaków i pantofli, zle po niemiecku napisany (autentyczne).

Karlik Kaleja.



KRONIKA.

Opowieści p. Jana Wiktora.

Z wielu stron otrzymujemy zapytania, kim jest ten mocny talent, który w tak bardzo prawdziwy i świetny sposób ujął opowieść o „Nawracaniu” unitów. P. Jan Wiktor jest talentem młodym, ale posiada już za sobą piękny dorobek literacki. Jest to poeta w każdym calu. Jego spojrzenie na świat jest pełne miłości. P. Wiktor całą książkę napisał o prześladowaniu unitów przez Rosjan. Oglądał to własnymi, czującymi oczyma. G. Śląsk mało zapewne wie o unitach. Przypomnijmy, że to są Polacy, mieszkający w lubelskiem i Chełmsku czyż nie, Polacy którzy przyjęli unję pomiędzy kościołem wschodnim i zachodnim — a których Rosjanie chcieli zmusić do przyjęcia prawosławia, do wyrzeczenia się własnej wiary. Nasi unicy znosili straszliwe prześladowania niewidziane od czasu męczeństwa pierwszych chrześcijan i tak samo jak męczennicy Pańscy umierali w torturach za swoją wiarę i za polskość. Wytrwanie ich spotkała nagroda piękniejsza, niż się kiedykolwiek spodziewali. Są dzisiaj wolnymi obywatelami wolnej Polski, dzielnymi synami Ojczyzny. Dzięki takim męczennikom, idea Polski przetrwała najohydniejszy ucisk, najokropniejsze znęcania się. Miarą ich cierpień mierzymy dzisiaj wielkość naszego odrodzenia.

JEDNA z NIEWIELU.

Wśród instytucji kulturalno-oświatowych w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Polska Macierz swego czasu, wciąż czynne koło Polek, Stowarzyszeń pracowników przemysłowych i handlowych, Dom ludowy i z kilkunastu jeszcze zasługują na uwagę. Niewątpliwie bardzo czynnym jest Dom Ludowy. Jednakże inteligencja mało bierze udziału w tej instytucji ze wszech miar pożytecznej, i dlatego ci co się nią zajmują, szalenie dużo mają pracy.

A szkoda, gdyby Dom Lud. szerzej interesował naszą inteligencję, o ileżby lepiej się rozwijał. Ileżby wyzbrały jego imprezy przedsiębrane dla podtrzymania tej ze wszechmiar potrzebnej tutaj instytucji. Czemże ona

jest w istocie samej? Dla setek jedynie miejscem godziwej rozrywki towarzyskiej, jedynym ośrodkiem życia kulturalnego, umysłowego. O tem mówią sekcje: biblioteczna odczytowa, dramatyczna, czytelnia pobożna tak książek jak pism, wycieczkowa.

Liczy dziś Dom Ludowy poważną liczbę członków, przekraczając tysiąc, niesie pożytek szeroki. I choć in-

ture i oświatę, tak potężnie ongi tępioną w Polsce przez ciemięzców.

I. M—ski.

—o—

Związki Zawodowe.

I.

Powszechny objaw organizowania się sfer pracujących jednej kategorii zatrudnienia w jednolity front zwią-



Zarząd Domu Ludowego w Sosnowcu.

teligencja nasza, choć ludzie bogaci i dobrze sytuowani, a nie brak takich w Zagłębiu, mało dbają o Dom Lud., rozwija on się dalej dzięki energicznemu Zarządowi, który stanowią pp. Gębicki prezes, Michael viceprezes, a zarazem kierownik sekcji wycieczkowej, Siemieńska kier. sekcji bibliotecznej, Kleczko, Kadzki, Zabełczyk, Gałkowski, Hapewski, Kruszczyński, Strzelecki, Plebanek. Na barkach Zarządu spoczywają dziś sprawy Domu Ludowego. Idą dobrze, jak na nasze stosunki. Wszystkie sekcje działają sprawnie — krótko mówiąc Dom Ludowy rozwija się. Jesteśmy przekonani, że instytucją tą sąsiadnego Zagłębia zainteresują się i na G. Śląsku, ci wszyscy, którzy wiedzą co to jest instytucja szerząca w masach kul-

ków zawodowych jest w założeniu swym cechą zdrowego dojrzania życia społecznego, wyjścia poza koła dotychczasowego analfabetyzmu i marototy, nie mówiąc już o podstawowym, programie związkowym jako działalności ciała zbiorowego.

Dotychczasowe chodzenie luzem, rozbieżność życzeń, racjonalne potrzeby wynikłe z biegiem postępu czasu i zmiany warunków zostają skoncentrowane, sprecyzowane, ujęte zdrową konsekwencją postulatów, mających w pierwszej linii na celu obronę interesów zarobkowych i ekonomicznych danej kategorii pracowników, zaspokojenie potrzeb kulturalnych, rozwinięcie ich i podwyższenie poziomu, wzrost wyszkolenia zawodowego oraz wyrobienia towarzyskiego, obywatelskiego

**Towarzystwo
Przemysłowo-
Handlowe**

PIAST

Spółka Akc. : **Kapitał zakładowy 100.000.000 mk.**

Warszawa, Długa 50

Działy włóknisty, spożywczo-kolonijalny i ziemniaczany
Poważny przodownik handlu polskiego

Oddziały: **SOSNOWIEC, BĘDZIN, KŁODAWA**

Oddział importowo-eksportowy **GDAŃSK**, Langgasse 60
poleca się polskiemu przemysłowi w sprawach eksportu
jego organizacji i w celu wprowadzenia wyrobów polskiego
przemysłu na rynki zagraniczne

i uświadomienia politycznego. W tyglu zbiorowości niwelują się nieuzasadnione krańcowości, a sprawa zyskuje na sile i powadze będąc przeprowadzana en masse jako wyraz życzeń i potrzeb ogółu, oparta o ustrój organizacji uczłonkowanej, posiadającej przez to możność konsekwentnej obrony swoich interesów. —

Pod takim kątem widzenia związków zawodowych, teoretycznie powinno kształtować się życie społeczne sfer pracujących, a przede wszystkim robotniczych, których poziom wykształcenia uświadomienia politycznego, społecznego, obywatelskiego, a nawet wyszkolenia zawodowego, na terenie b. Kongresówki, z zupełnie zrozumia-

łych powodów przeszłości, czy to byłego rządu carskiego, czy też nawet polityki kapitalistycznej, pozostawiał b. wiele do życzenia. —

Te szczytby upory i braki w stosunku do Zachodu a nawet w stosunku do robotnika z Małopolski czy też poznańskiego, powinny być jaknajprędzej uzupełnione i tutaj leży rola działania związków, otwarte pole mrówczej, ale tak wdzięcznej pracy nad podniesieniem stanu umysłowości i wyrobienia zawodowo-społecznego polskiego robotnika. —

Z zadowoleniem musimy przyznać, że przemysłowe dzienne Polski, to jest okręgi posiadające największe skupienia grup robotniczych, czy to z

dominującą zawodowością przemysłową czy też różnorodną, ujęte są siecią związków, praca ich w większym czy mniejszym stopniu jest rozpoczęta i pod tym względem o ile zbyt szybkim krokiem nie idziemy naprzód, to jednak nietylko że się nie cofamy, ale nawet nie stojemy na martwym punkcie.

Niemniej jednak ostatnie czasy przełomowe zmusiły Centralę związków do wydławania energii i w obronie bytu materialnego robotnika, do normowania płac za robocizny, co pochłonęło wiele czasu i zużyto wiele sił, któreby mogły być zastosowane w innym kierunku.

(C. d. n.)



Jedna z wielu wycieczek czł. Domu Ludowego.



Biblioteka Domu Ludowego.

Pieć hutnicze w Belgii w pierwszym kwartale b. r.

Dnia 1. stycznia b. r. było w Belgii 54 pieców hutniczych, z tego czynnych było 15, nieczynnych 21, w odbudowie 18.

Dnia 1. lutego b. r. z ogólnej liczby 54 pieców było 18 czynnych, 18 nieczynnych i w odbudowie 18.

Dnia 1. marca było czynnych 22 piece, nieczynnych było 15 a w odbudowie 17.

Członkowie Rad załogowych robotniczych członkami Rad Nadzorczych.

Dnia 1. lutego br. weszła w Niemczech w życie ustawa postanawiająca, iż w przedsiębiorstwach, w których istnieją Rady Nadzorcze, do tychże Rad należeć mają również 1 lub 2 członków robotniczych rad Załogowych (Betriebsräte) celem obrony interesów robotniczych w sprawie organizacji przedsiębiorstwa. Członkowie rad załogowych mają równe prawa i głos równej wagi, głos jak inni członkowie Rady Nadzorczej, mają oni dostęp do wszystkich posiedzeń Rady. Za czynności swe otrzymują jedynie wynagrodzenie za zmuszenie czasu i zarobku. — Wybory tych członków mają się odbyć w przeciągu trzech miesięcy od wejścia w życie ustawy na zasadzie regulaminu wyborczego, jaki ogłosi minister pracy.

Położenie przemysłu hutniczego w Szwecji

W Szwecji dnia 1. stycznia br. z ogólnej liczby 133 pieców hutniczych było czynnych tylko 22 czyli 16,5%, z pieców Lancashire w ogólnej liczbie 201 li tylko 37 czyli 18,4%. W początku roku 1921 r. z obydwu gatunków pieców było czynnych 30% i więcej.

Z pieców Siemens-Martinowskich czynnych było 1. stycznia br. 15 czyli połowa czynnych o tym samym czasie zeszłego roku.

Czystej surówki wyprodukowano 308 000 ton (w r. 1920 470 500 ton, w r. 1913 730 300 ton); Również produkcja bloków, drażków, tomasówki, Bessemer itp. zmniejszyła się znacznie. Jako powody należy przytoczyć: zmniejszenie się zapotrzebowania krajowego i niemożliwość eksportu z powodu wysokiego stanu korony szwedzkiej i wysokich kosztów produkcyjnych. Mimo kilkakrotnych obniżek cen, dostarczania tańszego opału i zmniejszania zarobków eksport ogólnej stali i żelaza w roku ubiegłym wynosił 50% eksportu z roku 1920.

Biuro Techniczne Max Balz

Centrala w Warszawie
ulica Żabia Nr. 9.

Oddział w Sosnowcu
ulica 3-go Maja Nr. 12 — telefon Nr. 40.

Przedstawicielstwa:

Zakłady Stalowe B-ci Böhler i S-ka we Wiedniu:

Stale szybko tnące, narzędziowe, maszynowe i specjalne. Gwintowniki, śruby, kilofy, młotki.

Mayer i Schmidt w Offenbachu:

Tarcze szmerglowe.

Fabryki Maszyn Narzędziowych Ernst Krause i S-ka we Wiedniu:

Heblarki, frezsarki, gwintownice, tokarnie, wiertarki, maszyny Shapinga i wszelkie inne.

Two Przemysłowe i Handlowe

„SIŁA“

Spółka z nieogr. odpowiedzialn.
w Sosnowcu, ul. Chemiczna nr. 1 i 3.
Telefon nr. 150.

Benzyna samochodowa, nafta, oleje mineralne
i tłuszcze techniczne, mydła do prania i toale-
towe, Tovotte'a żywica piwowarska, Karbid
szwedzki. Ogniotrwała tektura asfaltowa (papa).

Smola na dachy. — Fabrykacja własna.
Hurt i detal.

Przedstawicielstwo rafinerji nafty: W. Stawiczki i S-ka w Krośnie.

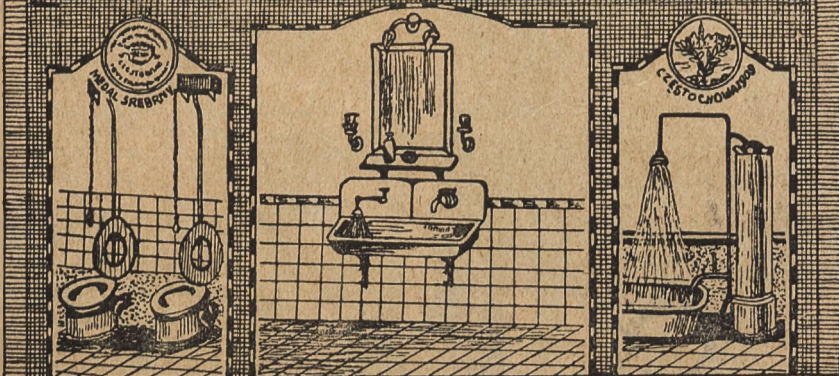
Najlepszą lokatą kapitału jest
ogłoszenie

w „Tygodniku Handlowym“

organie Stow. Kupców Polskich

Warszawa, ul. Szkolna Nr. 10.

**SPECJALNOŚĆ: Urządzenia kąpielowe, klozetowe, zlewowe. Wodocią-
gi, kanalizacje. Ogrzewania centralne. Pompy podwórzowe i wodociągowe.**



**Zakłady
Przemysłowo-Handlowe
J. Kruszyński**

Sosnowiec,
ulica Królewska Nr. 9.

Gumowe i azbestowe wyroby,
węże parciane, pasy napędne,
smarownice „Stauffer'a“,
papier i płótno szmerglowe,
metale, szczeliwo do maszyn
parowych, odpadki bawełniane
do czyszczenia maszyn, konopie,
krążki gumowe do butelek
dostarcza ze składu

Towarz. Techniczno-Handlowe
„PRZEWODNIK”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Sosnowiec, ul. 3-go Maja 14.

Telefon Nr. 166. — Telefon Nr. 166.

☞ Ceny fabryczne. ☜

Ostatnie Nowości

Fr. Gutowskiego w Poznaniu.

„Kropla Krwi Panińskiej“

powieść G. Bojanowskiego.

„Hutnik“ powieść współcz. Artura Gruszeckiego

„Słowiczek Japoński“

powieść Quota Watana.

„Pasztet serca dziewczęcego“

romans G. Bojanowskiego.

„Krety“ powieść współcz. Artura Gruszeckiego.

„Księżna Lira“ powieść Quidy.

„Szpieg Cesarza“ opowieści Napoleońskie

Franciszka de Nion.

„H. Sienkiewicz“ Jako humorysta

przez Stefana Popcia.

Międzynarodowe Towarzystwo Handlowe i Przemysłowe

Spółka z ogr. odpow.

w Sosnowcu

Telefon Nr. 48.

Telefon Nr. 48.

Dostarcza: krajowy i górnośląski węgiel, koks,
żelazo, blachę, cement, sztuczne na-
wozy i inne artykuły.

Fabryka cukrów i czekolady

Antoni Szyller

Warszawa, Nowowiejska 71, tel. 182-49

Czekolada - Trusy - Cukry.

Poszukiwani zdolni agenci rejonowi.

Fabryka Tektury Asfaltowej i Olejów

M. LAJTNER

Sosnowiec, ul. Sobieskiego 5, (daw. Szopienicka)

Poleca najlepsze wyroby papy dachowej
i smoły, sidenrostenu i t. p.

Książka telefoniczna

ze spisem abonentów Zagłębia Dąbrowskiego jest
do nabycia w centralach telefonicznych Zagłębia
oraz księgarni „Wiedza“ w Sosnowcu.

Fabryka wódek i likierów
Władysława Posmykiewicza

w Sosnowcu, ul. Wlejska

ODDZIAŁ w CZĘSTOCHOWIE

poleca swoje znakomite wyroby. — Ceny konkurencyjne.
Wysyłki wagonowe. — Szybkie dostawy i solidna obsługa.

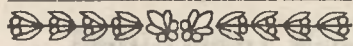
Poleca się sferom handlowym

Tygodnik Handlowy

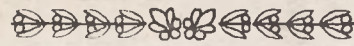
organ

Stow. Kupców Polskich

WARSZAWA, ulica Szkolna 10



SZACHY.



Zadanie N. 2-gi Dr. Przepiórki z Warszawy poświęcone czeskiemu min. oświaty, Dr. V. Šrobarowi.

Białe: Król b2. Dama e6. Gońce e4, g3. Skoczki a5, c7.

Czarne: Król d4. Wieże b4, h4. Gońce d1, f8. Skoczki f6, g4. Pionki a5, b3, e3, h3.

Mat w trzech posunięciach.

Partia Nr. 3.

Pfönkiem Damy.

Białe	Czarne
Johner	Aliochin
1. d2—d4	S g8—f6
2. S g1—f3	e7—e6
3. c2—c4	c7—c5
4. S b1—c3	c5×d4
5. S f3×d4	d7—d5
6. c4×d5	S f6×d5
Jeżeli 6. e6×d5, to nastąpiłoby 7. G c1—g5!	
7. S d4—b5	G c8—d7!
8. e2—e4	S d5×c3
9. b2×c3	...
Na 9. S b5×c3 nastąpiłoby G c5! — i czarne otrzymałyby lepszą grę	
9. ...	D d8—a5
Grozilo Sd6+, Jeżeliby czarne zagrały 9... D b6?, to białe odpowiadałyby 10 W b1.	
10. W a1—b1.	...
Na 10. D b3 czarne miały odpowiedź S a6, potem zaś S c5.	

10. ... a7—a6
11. S b5—d6+ G f8×d6
12. D d1×d6 D a5×c3+
13. G c1—d2 D c3—c6
14. D d6—f4

Jeżeliby 14. D b4, to czarne odpowiada a6—a5!

14. ... o—o
15. G f1—d3 e6—e5!
16. D f4×e5 W f8—e8
17. D e5—d4?

Należałoby grać 17. D f4!

17. ... D c6—g6
18. f2—f3 D g6×g2!
19. W h1—g1 S b8—c6
20. D d4—e3 D g2×h2
21. G d2—c3 g7—g6

*Na 21. ... S e5? białe odpowiedziałyby 22. W g1×g7+! Kg, 23. Dg5+ — i czarne muszą przestać na remis.

22. W b1×b7 W a8—d8
23. G c3—f6 S c6—e5
24. G d3—e2 G d7—b5
25. G f6×e5

Jeżeli G×d8, to G×e2:

25. ... W e8×e5
26. G e2×b5 W e5×b5
27. W b7×b5 a7×b5

Białe poddają się, ponieważ na 28. D g5 nastąpiłoby W d2:

Uwagi do tej partii podał sam p. Aliochin

Wiadomości ze świata szachowego.

Wkrótce odbędzie się w Londynie wielki turniej szachowy, popierany finansowo przez parlament angielski, który na pierwszą nagrodę wyznaczył 250 funtów szterlingów. W parlamencie angielskim istnieje klub szachowy, którego członkami są m. i. wielkie osobistości ze świata politycznego: jak lord Balfour i Bonar Law.

W turnieju londyńskim uczestniczyć będą następujący mistrzowie: Atkins, Valtuch, Yates, Khadilkor (champion Indii wschodnich) i champion Australji — jako przedstawiciele W. Brytanji — dalej zaś Capablanca (Kuba), Bogoliubow, Aliochin, (Rosja), Reti, Tartakower, Austria, Rubinstein, (Polska), Vidmar Kosticz, (Jugosławia), Maroczy, (Węgry) Marotti, (Champion Włoch) i Euwe, (Holandia).

Rzecz ciekawa: anglicy na ów turniej demonstracyinie nie zaprosili ani jednego Niemca.

Towarzystwo Akcyjne

„Polska Nafta”

Kapitał zakładowy: Mk. 250.00.000.

Centrala w Warszawie, ul. Chmielna 10.

Tereny naftowe i kopalnie ropy: w Borysławlu, Mraźnicy oraz w Małopolsce Zachodniej kopalnia „Ropienka”.

Rafinerje nafty i olejów mineralnych: w Drohobyczu i Kołomyji.

Składy własne produktów naftowych: w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Tomaszowie-Mazowieckim, Mławie, Lwowie, Klekch i Wołkowysku.

Skład w Sosnowcu (ul. Nafciana nr. 4) poleca następujące artykuły naftiane: naftę, wazelinę surową, benzynę, tłuźcz Towotą, asfalt, smar do osi wozowych, gudron, olej gazowy destylat, olej wrzecionowy rafinowany, olej kompresorowy rafin., olej cylindrowy do 230°, cylindrowy do 240/250°, olej automobilowy destylat, olej automobilowy rafinowany, olej maszynowy rafinowany Nr. Nr. 4, 5 i 6, olej turbinowy, olej wulkanowy.

